

ROK LI SIERPIEŃ 2006 NR 8 (597)
Copyright by „Dialog” 2006

Fotografie w numerze pochodzą z archiwum Instytutu Teatralnego im. Zbigniewa Raszewskiego w Warszawie, z oficjalnych stron internetowych festiwalu i zbiorów prywatnych. Za udostępnienie materiałów źródłowych i fotograficznych do dramatu *Czerwone Komety* oraz zdjęć do artykułu Jagody Hernik Spalińskiej uprzejmie dziękujemy zespołowi Stadttheater Bern.

Projekt okładki *Marek Popławski*.

ZESPÓŁ REDAKCYJNY:

*Dorota Buchwald, Dorota Jovanka Ćirlić, Justyna Golińska (zastępca redaktora naczelnego), Joanna Krakowska (dział eseistyki), Ewa Krystecka (sekretarz redakcji), Małgorzata Semil, Jacek Sieradzki (redaktor naczelny), Małgorzata Szpakowska
Anna Kruk i Joanna Młodzińska (korekta), Anna Wycech (sekretariat)*

STALE WSPÓŁPRACUJĄ:

Piotr Gruszczyński, Leszek Kolankiewicz, Jerzy Koenig, Janusz Krasiński, Grażyna Stachówna, Piotr Szymanowski, Elżbieta Wysińska, Mariusz Zinowicz, Danuta Żmij-Zielińska

CZASPISMO PATRONACKIE BIBLIOTEKI NARODOWEJ
WYDAWANE NA ZLECENIE MINISTRA KULTURY I DZIEDZICTWA NARODOWEGO

ADRES REDAKCJI: 02-086 Warszawa, al. Niepodległości 213. Telefony: SEKRETARIAT: (48 22) 608-28-80; 608-28-81, tel./fax (48 22) 608-28-82. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

WYDAWCA: Biblioteka Narodowa, Dział Wydawniczy Czasopism Patronackich, 02-086 Warszawa, al. Niepodległości 213, tel. (48 22) 608-23-74; (48 22) tel./fax 608-24-88, e-mail: czaspatron@bn.org.pl. Nakład 2400 egz., obj. ark. druk. 13. Papier druk. III kl. Skład własny. Druk i oprawa: Zakład Graficzny Biblioteki Narodowej, 02-086 Warszawa, al. Niepodległości 213. Podpisano do druku w lipcu 2006.

www.dialog.waw.pl; e-mail: dialog@bn.org.pl

SZTUKA IRONII

Lidia Amejko

GRETA

Ten scenariusz pragnę zadedykować Julce Amejko,
Małej Czarownicy, która zmieniła wszystko

OSOBY:

MATKA, młoda kobieta, ze śladami urody zniszczonej przez los i złe traktowanie.

Stara się dbać o rodzinę, ale od czasu do czasu lubi się wyszykować i pójść w tango, po czym zwykle w mieszkaniu pojawia się nowy konkubin i nowe dziecko

DZIADEK, zdystansowany wobec otoczenia, jest jedynym źródłem wiedzy o minionej świetności rodziny. W mieszkaniu ma swój osobny kąt, wyraźnie odróżniający się od reszty swoim inteligencko-szlacheckim sztafażem: półki ze starodrukami (owinięte kolczastym drutem pod napięciem – mizerne zabezpieczenie przed spragnionymi pieniędzy członkami rodziny), na ścianach stare obrazy z groźnymi twarzami sarmatów. Całymi dniami siedzi w fotelu i czyta

JACEK, rezolutny dziesięciolatek

AGNIESZKA, pięcioletnia

GRETA, niemowlę. Przypadek jeden na miliard: dokładnie powtórzony garnitur genetyczny jednego z przodków. Jej znakiem firmowym jest „malocchio” – „złe oko”.

Poza tym boi się ognia i pławienia w wodzie

ANIOŁ, zawsze spóźniony. Cyniczny i bezwzględny, choć miewa tak zwane ludzkie odruchy. W rodzinie Czartoryjańskich żyje osobnym życiem, prowadząc własne (nie do końca legalne) interesy

oraz: Heniek, Sąsiadka, Dozorczytni, Kobiety, Szef, Żebrak, Dziennikarz i Dziennikarka, Dzielnicowy, Spikerka, Sędzia, Dziurdziało i jego Obrońca, Książ

Scena 1

Kuchnia. Matka stoi przy kuchence gazowej, przygotowuje obiad. Jest w tak zaangażowanej ciąży, że nie może zobaczyć placków, które smaży na patelni. To scena pantomimiczna zatytułowana „Konflikt między brzuchem a patelnią”. Przy nogach Matki siedzi na nocniczku Agnieszka. Jacek bawi się, wkładając palce do kontaktu.

JACEK (*wyciąga palce z kontaktu i wskazuje na podłogę w miejscu, gdzie stoi Matka*)
O, zeszczala się! Zeszczala!
AGNIESZKA (*zaperzona*) Jesce się nie zescałam!
JACEK Nie ty, wariatko! (*wskazuje na Matkę*) Ona!
Agnieszka przygląda się uważnie podłodze, i teraz widać, że wokół stóp Matki utworzyła się kałuża.
AGNIESZKA (*pytająco*) Mamo?!
Matka przerywa smażenie i przygląda się kałuży.
MATKA (*wzdycha*) No tak, cholera! Zaczęło się! (*pośpiesznie wychodzi do pokoju*)
AGNIESZKA Co się stało?
JACEK Co ty, głupia, nie wiesz? Przecież tak się rodzi dzieci!
Agnieszka szybko wstaje i przerażona zagląda do swojego nocniczka.

Scena 2

W pokoju za zasłonką śpi Heniek, aktualny konkubin Matki.
MATKA (*potrząsając Henkiem*) Wstawaj, Heniek! Szybko, bo zaraz się zaczniesz!
HENIEK (*pijany, bełkocze*) To włącz telewizor! I przynieś piwo! (*znów zasypia*)
MATKA Nie wygłupiaj się, Heniek! Daj mi chociaż na taksówkę! Przecież nie pójde rodzic na piechotę, co nie?! (*widząc, że Heniek nie reaguje, zrezygnowana wkłada płaszcz, bierze torebkę, zapala papierosa, zaciąga się z wyraźną przyjemnością. Zwraca się do Dziadka studiującego inkunabuły w wielkim starym fotelu z „uszami”*) Na kuchni są placki, ojciec da ich dzieciom na obiad. (*wybiega z mieszkania*)
Kiedy już drzwi się za nią zamknęły, Dziadek wstaje z fotela i powoli człapie do kuchni. Tam, na patelni, pełnym ogniem płoną placki. Dziadek przygląda się ognio- wi zafascynowany, podobnie jak Jacek i Agnieszka. Bo też nie jest to zwykły ogień: słychać trzask polan, krzyk kobiety, pomruk tłumu, śpiew „Dies irae” – to ogień stosu, na którym niegdyś palono czarownice. Wszyscy troje patrzą jak zahipnoty- zowani.

Scena 3

Matka i Heniek wracają ze szpitala z małym tobołkiem na rękach. Heniek wygląda na upojonego ojcostwem i piwem. Kładą tobolek na stole, twarz dziecka przykryta jest pieluszką.
AGNIESZKA (*podskakuje*) Ja chcę zobaczyć, ja, ja!
JACEK (*do Matki*) A czy przed wyjściem ze szpitala policzyłaś jej palce u nóg?
MATKA Heniek? Liczyłeś?
HENIEK (*walczy z czkawką*) Co?
MATKA Ile ma palców u nóg?
JACEK (*ponuro*) A jak ma sześć?
HENIEK Pewnie że ma sześć! W sumie!
AGNIESZKA No, zobacmy ją w końcu!
Matka zdejmuje pieluszkę z twarzy dziecka. Zapada cisza. W oczach zgromadzonych wokół stołu członków rodziny maluje się zdziwienie i przerażenie. Nawet Heniek kompletnie wytrzeźwiał. Stoją tak przez dłuższą chwilę pochyleni nad tobołkiem, kiedy z fotela w kącie pokoju podnosi się Dziadek i podchodzi do stołu. Skonsternowana rodzina rozstępuje się przed Dziadkiem – ten przygląda się uważnie dziecku i nagle, ku zdziwieniu wszystkich obecnych, ujmuje małą rączkę, całuje ją z pokorą i czcią, klęka, ma lzy w oczach.
DZIADEK A więc jesteś! Wróciłaś! Wiedziałem, że kiedyś wrócisz!

Scena 4

Pokój. Zgromadzeni wokół stołu, na którym leży Greta, z przerażeniem patrzą na Dziadka.

MATKA Co ojciec gada? Czy ojciec zwariował?

AGNIESZKA (*podskakuje*) Dziadek zwariował! Dziadek zwariował!

JACEK (*do Matki*) Czy teraz już oddamy dziadka do przytułku?

Matka gromi Jacka wzrokiem.

JACEK No, przecież sama mówiłaś, że jak dziadek zacznie gadać od rzeczy, to go oddamy do przytułku!

DZIADEK Czy wy naprawdę nic nie rozumiecie? Przecież to ona!

HENIEK Ale odkrycie! Wiadomo, że to dziewczynka.

DZIADEK Ona – to znaczy Greta! Margareta Sigismunda Czartoryjańska, z domu hrabianka Marsalesi! Nasza pra-pra-pra-pra... (*wyraźnie się zacina*)

MATKA (*wali go pięścią w plecy*) No, niech ojciec już w końcu wydusi to z siebie!

DZIADEK ...babka!

MATKA Aha! To ojciec mi mówi, że ja urodziłam własną prababkę, tak?

DZIADEK Może to niewiarygodne, ale przecież całkiem możliwe! Raz na miliard przypadków dziecko rodzi się jako dokładny duplikat swojego przodka!

HENIEK Jaki dup... likat! Jaki duplikat! Ojciec liczy się ze słowami! (*przygląda się dziecku*) Chociaż, z drugiej strony, faktycznie – jaki taki... duplikat!

DZIADEK Wnuczka, która rodzi własną babkę – ależ w świecie roślin to normalne!

MATKA (*uspokojona*) A, no to w porządku!

JACEK Dlaczego normalne?

DZIADEK Ot, choćby jabłoń! Spróbujcie wyhodować jabłoń z pestki, a co otrzymacie – jakiegoś odległego, zdziczałego, rachitycznego przodka! (*z tobołka wydobywa się dźwięk piły tarczowej*) Przepraszam cię, babuniu, to nie było o tobie!

Tobołek cichnie.

DZIADEK A więc dlaczego taka rzecz nie miałyby się wydarzyć i u nas? W naszej rodzinie!

MATKA (*ironicznie*) Pewnie! Dlaczego nie w naszej rodzinie! Jak w pionie pęka rura, to tylko nam zalewa mieszkanie!

HENIEK A skąd ojciec niby wie, że to jest ta... Greta Jakjejtam?

DZIADEK Ma na szyi znamię rodowe Marsalesich w kształcie Myszki Miki. A poza tym – poznałem ją po oczach! Piszą o tym w kronikach. (*wyjmuje z półki starą księgę i czyta*) „Dnia Pańskiego drugiego Septembra, roku 1655, Greta Sigismunda Czartoryjańska, urodzona hrabianka Marsalesi, oskarżona została o to, iż złe oko posiada, i onym złym spojrzeniem urok rzuca na ludzi i zwierzęta.”

Wszyscy, na wszelki wypadek, odsuwają się od stołu, na którym leży Greta.

DZIADEK „Dodatkowo oskarżono ją o czarostwo i jako czarownicę w rzece pławiono, próbując, czyli na dół utonie, a kiedy tak się nie stało...”

MATKA (*nie może zrozumieć*) To znaczy się, że co?

JACEK To znaczy, że nie utonęła na dół!!!

MATKA Aaaaa!

DZIADEK „...na stosie ją spalono w oktawę Bożego Ciała, na Rynku Głównym w Dobromierzu!” A to! Spójrzcie tylko! (*pokazuje coś w księdze*) Przecież to ona, jak żywa!

Matka przygląda się rycinie, potem dziecku.

MATKA (*niepewnie*) Podobna!

DZIADEK Te same oczy!

HENIEK (*lekceważąco*) No, coś takiego! Patrzcie, ludziska, hrabianka mnie się urodziła! I może jeszcze rozkazywać mnie będzie, co? (*wyraźnie rozzłoszczony podchodzi do stołu, na którym leży Greta*) Ale gdy będzie trzeba, to wezmę kija i tyłek złoję! (*nagle zaczyna się dusić – rzezi, oczy wybaluszone*)

Matka taszczy Heńka na łóżko odgrodzone zasłonką. Potem kieruje w stronę Greta wzniesiony kciuk – „dobra robota!”.
DZIADEK (*pochyla się nad dzieckiem, kręci głową*) Te same oczy, te same oczy!

S c e n a 5

Kuchnia. Matka gotuje obiad.
JACEK Mamo! Chcę iść na podwórko!
MATKA To idź!
JACEK (*z wahaniem*) Ale co ja mam powiedzieć dzieciakom – że mam nową siostrę czy że prababka przyjechała?
MATKA Powiedz jedno i drugie!
Jacek wybiega.
AGNIESZKA Cy dzisiaj znowu spróbujes wykąpać Gretę?!
MATKA Chyba poczekam, aż mi się ręka zrośnie! (*odwraca się i teraz widać, że ma rękę w gipsie i opatrunki na głowie*)
AGNIESZKA A dlatego ona tak się boi wody?
MATKA Bo kiedyś, jak kobieta za dużo wiedziała, to ją wrzucano do rzeki, żeby sprawdzić, czy nie jest czarownicą.
AGNIESZKA I co?
MATKA Jeśli pływała, to znaczyło, że jest!
AGNIESZKA A jeśli się utopiła?
MATKA Wtedy to był znak, że jest niewinna...
AGNIESZKA I może iść do domu?!
MATKA (*z głębokim przekonaniem*) No pewnie! (*zamyśla się głęboko*) Ale swoją drogą, trzeba by dzieciaka jakoś wykąpać... chociaż raz na pół roku!
DZIADEK (*ironicznie*) Najlepiej żeby zaczęła... zrzucić skórę. Jak wąż!
AGNIESZKA (*sprytnie*) Ja mam pomysł: niech ją Heniek wykąpie!
MATKA Po tym, jak go ostatnio urządziła? Na trzy metry się do niej nie zbliży.
AGNIESZKA To kto wykąpie Gretę?
MATKA Ja! Właśnie coś mi przyszło do głowy.

S c e n a 6

Na stole stoi wanienska z wodą. Matka uśmiechając się niepewnie, kapie niemowlę. Kamera pokazuje twarz dziecka – Greta ma na oczach ciemne okulary spawacza.

S c e n a 7

Pokój. Dziadek siedzi w fotelu i studiuje inkunabuły. Heniek kręci się wokół niego, najwyraźniej czegoś chce.
HENIEK Ojciec?
DZIADEK (*z godnością*) Słucham!
HENIEK Ojciec powie, co ona ma z tymi cholernymi oczami?
DZIADEK (*jak wyżej*) Ona? Chciałeś powiedzieć: Greta Sigismunda, twoja córka!
HENIEK (*wzruszając ramionami*) A ja wiem, czy ona moja? U nasz w rodzinie to się nie zdarzało, żeby córka była od ojca starsza, i to od razu o trzysta lat!
DZIADEK (*ironicznie*) To chyba jedyna rzecz, która się w twojej rodzinie nie przytrafiła!
HENIEK No, to co ona ma z tymi oczami?
DZIADEK (*spokojnie*) Iettatura!

HENIEK Że co?

DZIADEK Iettatura albo inaczej: malocchio, tak nazywa się złe spojrzenie. Jeśli ktoś ma „złe oko”, rzuca urok na tego, o kim źle sobie pomyśli.

HENIEK Aaaa! A czy to się da jakoś... wyleczyć?

DZIADEK Nie da! Lepiej się postaraj, żeby o tobie źle nie myślała!

Heniek patrzy na Dziadka jak na wariata, wzrusza ramionami, w końcu zapala papierosa.

DZIADEK Nie pal przy dziecku!

HENIEK A co mnie ojciec tu będzie... *(jednak natychmiast gasi papierosa)* A może do jakiegoś optyka z nią pójść?

DZIADEK Niektórzy wierzą, że czerwona wstążeczka odpędza zły urok, ale ja osobiście uważam to za gusła.

HENIEK Jasne! Kto wierzy w gusła, temu dupa uschła! A ta czerwona wstążeczka to niby że jak?

DZIADEK Trzeba ją sobie zawiązać, najlepiej we włosach albo na ręce.

HENIEK *(spluwa, zniesmaczony)* A pewnie że gusła!

DZIADEK Natomiast w księdze Institorisa napisano, że na „złe oko” jedyny sposób, to „owęż oczy wydłubać, i nocą w święconej ziemi zakopać”.

HENIEK *(uradowany)* Aaa, wydłubać, powiada ojciec, i zakopać! *(zbliża się do Greta)*

Dziecko zaczyna płakać. Do pokoju wpada Matka.

MATKA Heniek, zostaw dziecko!

HENIEK Ale przecież ojciec sam powiedział: „złe oko” najlepiej wydłubać i zakopać!

DZIADEK *(prerażony)* Ale ja... tylko...

MATKA Co za bzdury ojciec opowiada! *(do Heńka)* A ty tylko spróbuj tknąć dzieciaka, to już ja ci coś wydłubię i zakopię!

Heniek wzrusza ramionami, idzie spać za zasłonkę.

Scena 8

Pokój. Noc. Heniek wychodzi zza zasłonki, w ręku trzyma coś ostrego. Skrada się do stołu, na którym leży Greta. Jak w thrillerze, wielki cień złoczyńcy pada na ścianę. Nagle włącza się migacz policyjny i syrena strażacka, w dodatku sam sprawca świeci i podryguje – Heniek najwyraźniej dotknął drutu pod wysokim napięciem. Wszyscy w pokoju zrywają się na równe nogi. Dziadek odłącza Heńka od instalacji – to właśnie Dziadek założył ten system alarmowy, który do tej pory chronił jego księgozbiór. Heniek pada jak kłoda na podłogę.

Scena 9

Biuro Urzędu Stanu Cywilnego, w którym rejestruje się noworodki. Tandetny wystrój, za biurkiem Urzędniczka o wyglądzie Violetty Villas na występach w Las Vegas. Heniek w bandażach skulony na krześle, Matka siedzi obok, na rękach trzyma becik z Gretą.

URZĘDNICZKA Data urodzenia dziecka?

MATKA No, tak dokładnie to nie wiadomo. Ale na pewno umarła drugiego Septembra tysiąc sześćset pięćdziesiątego piątego.

Heniek kiwa głową.

URZĘDNICZKA Pytam, kiedy pani urodziła to dziecko?

MATKA Ach, to... Siódmego kwietnia! Tego roku!

URZĘDNICZKA Kto jest ojcem dziecka?

MATKA O, Jezu! Zapomniałam się spytać!

URZĘDNICZKA Jak to zapomniała się pani spytać? Kogo?

MATKA No, ojca! Znaczy się, mojego ojca! Czyli dziadka. Dziadek toby najlepiej wiedział, no nie?

Heniek znów potakuje.

URZĘDNICZKA To znaczy, że ten pan... (*wskazuje Heńka*) nie jest ojcem dziecka?

MATKA On! A gdzie tam! To znaczy tak! On jest ojcem dziecka.

URZĘDNICZKA Proszę pani! To jest urząd, a pani jest pod wpływem alkoholu!

MATKA W ogóle że nie jestem! (*zaczyna płakać*) A pani myśli, że to tak łatwo... jak mi się prababka z pestki urodziła!

URZĘDNICZKA (*do Heńka*) Czy potwierdza pan w obecności urzędnika, że jest pan ojcem tego dziecka?

Heniek mruczy coś niewyraźnie.

URZĘDNICZKA (*słodko*) Jakie imiona wybieracie państwo dla córeczki?

MATKA Margareta Sigismunda.

URZĘDNICZKA (*z nieskrywaną pogardą*) Proszę państwa! Tyle jest pięknych polskich imion, czy nie mogliby państwo wybrać czegoś prostszego, bardziej zwyczajnego? Może: Patrycja albo Olimpia?

MATKA Nie możemy! Ona od trzystu pięćdziesięciu lat nosi takie imię – Greta Sigismunda. Może się nie przyzwyczaić do nowego!

URZĘDNICZKA (*wyraźnie zmęczona*) A więc dobrze. Wpisuję: Margareta Sigismunda. Czyje nazwisko będzie nosić dziecko?

MATKA Z domu to ona jest hrabianka Marsalesi. Ale poza tym będzie nosić moje nazwisko – Czartoryjańska.

URZĘDNICZKA Wpisuję: Margareta Sigismunda Czartoryjańska.

MATKA A napisała pani, że z domu hrabianka...? (*urywa, ujrzawszy wściekły wzrok Urzędniczki*)

URZĘDNICZKA Dziękuję państwu.

Matka i Heniek wychodzą.

URZĘDNICZKA (*sięgając po szklankę z kawą, prychną pogardliwie*) Margareta Sigismunda! Też coś! Hrabianka... (*urywa, ponieważ w tej właśnie chwili szklanka głośno pęka i kawa wraz z fusami zalewa jej dekolt*)

Scena 10

Pokój. Heniek pakuje swoje rzeczy do walizki. Dziadek w kącie czyta. Greta śpi na stole. Matka staje w drzwiach.

MATKA A, ty, Heniu, co?

HENIEK Nie widzisz – wyprowadzam się!

MATKA Nie wygłupiaj się, Heniek! Żle ci u nas?

Heniek przerywa pakowanie, staje na środku pokoju, rozkłada ręce. Całe ciało ma w bandażach, sińcach, plastrach. We włosach czerwona kokarda.

HENIEK (*ironicznie*) Ależ skądże! Bardzo mi u was dobrze! Tak dobrze to mnie w życiu jeszcze nie było! W jeden tydzień – dwa razy na pogotowiu! A jak mnie pytają „Jak to się stało?“, to co ja mam im powiedzieć? Że się w saloniku o marmurowy kominek wyrzłem?! (*spluwa*) Hrabianka Mortadeli!

DZIADEK Marsalesi!

HENIEK Ojciec siedzi cicho, bo to przez ojca wszystko! Jakby ojciec tych bajek nie naopowiadał, toby było normalnie! A tak, ani się napić, ani kolegów zaprosić, w łeb nikomu nie można dać, nawet własnemu dzieciakowi! To nie jest życie! (*wraca do pakowania*)

Matka siada na krześle, zaczyna pociągać nosem..

MATKA (*nagle bierze się w garść*) No już, wynocha!

Heniek wychodzi w popłochu, na wszelki wypadek wystawiając drugi i piąty palec prawej ręki. Matka patrzy smutno na Gretę, kiedy nagle coś przychodzi jej do głowy. Bierze Gretę na ręce.

MATKA Chodź, mój skarbie! Pomachaj tatusiowi z okna na pożegnanie!

Otwiera okno, wychyla się z Gretą w ramionach. Słysząc trzask zderzających się aut.

MATKA No, na razie wystarczy! *(zamyka okno)*

Scena 11

Pokój. Matka siedzi przed telewizorem, płacze rzewnymi łzami – to znak, że ogląda właśnie jakąś „mydlaną operę”. Na ręku trzyma śpiącą Gretę, na kolanach Agnieszkę, u stóp Matki przycupnął Jacek.

MATKA *(szlochając)* A swoją drogą, to ciekawe, kto ją tak urządził?

DZIADEK *(patrzy na Matkę, potem na telewizor)* Nie rozumiesz? To dziwne! Oni przecież te seriale testują na świnkach morskich! *(znów przygląda się Matce)* Ale niewykluczone, że obniżą pułap i zaczną je testować na ludziach.

JACEK Jak to na świnkach?

DZIADEK Naukowo potwierdzono, że najlepsze są te filmy, na których świnki przestają się rozmnażać.

JACEK Ale mama nie jest świnką morską!

DZIADEK *(wzdycha)* Niestety!

MATKA *(kładzie Gretę na stół, wyciera nos)* Ale ja się pytam, kto tak urządził Gretę, no, wie ojciec, wtedy!

DZIADEK Ach, Gretę! *(twarz mu poważnieje, staje się ponury)* Dziurdziało!!!

MATKA Dziur... co?

DZIADEK Dziurdziało, drobny szlachetka i sądowy pieniacz! Miał ochotę na część majątku Czartoryjańskich, a że w sądzie nic nie wskórał, to oskarżył Gretę Sigismundę o to, że naga tańczyła po niebie!

MATKA *(oburzona)* A to cham! Ale jak ja tańczyłam tango na golasa po stole w restauracji Stokrotka, to też chcieli wzywać dzielnicowego!

DZIADEK I co, wezwali?

MATKA Nie, bo okazało się, że ten facet, który ze mną tańczył, to jest właśnie dzielnicowy. *(dotknięta)* Chyba nie myślicie, że tańczyłam tango sama!

JACEK A co się stało z mężem Grety?

DZIADEK Rozpił się, majątek przegrał w karty...

MATKA Głowę dam, że gdzieś już spotkałam tego faceta!

DZIADEK ...a Dziurdziało wszystko od niego za psi grosz odkupił!

Greta zaczyna płakać.

MATKA *(podchodzi do stołu i bierze ją na ręce)* Moja malutka, ale ty się musiałaś naciępieć!

DZIADEK *(ponuro)* Nie tylko ona! To był koniec potęgi Czartoryjańskich: straciliśmy wszystko: pałac, ziemię, honor...

MATKA A nie dałoby się odzyskać chociaż pałacu i ziemi? Ja tam pazerna nie jestem.

DZIADEK Teraz to już tylko cud! *(wzdycha ciężko i zagłębia się w starodrukach)*

Scena 12

Przedpokój. Natarczywy dzwonek do drzwi. Dziadek człapie powoli. Otwiera. W drzwiach stoi szczupły, niewysoki blondyn w nieokreślonym wieku, ubrany w coś, co przypomina kombinację strojów z wszystkich epok. W ręku trzyma tekturową walizkę obwiązaną sznurkiem. Na twarzy – uśmiech, popularnie zwany „anielskim”.

DZIADEK Heńka nie ma! (*próbuję szybko zamknąć drzwi*)
ANIOŁ (*błyskawicznie wkładając stopę między drzwi*) Kiedy ja wcale nie do Heńka!
Szukam... (*wyciąga kartkę, czyta*) Margarety Sigismundy Czartoryjańskiej, z domu
hrabianki Marsalesi. (*stanowczo odpycha Dziadka, wchodzi do mieszkania, stawia
walizkę, rozbiera się*) Gdzie ona jest?
DZIADEK Na szczepieniu.
ANIOŁ Bardzo słusznie! (*wyjmuje notes*) Odra czy szkarlatyna?
DZIADEK Szkarlatyna.
ANIOŁ (*wykreślając coś z notesu*) A odra kiedy?
DZIADEK Odra już była.
ANIOŁ (*znów coś wykreślając w notesie*) Żeby pan wiedział, jaka to dla nas ulga te szczepienia. Co ja się kiedyś musiałem nalatać za tymi gówniarzami! Bo taki to, proszę pana, psie gówno z ulicy zeżre i wodą z kałuży popije! Tak, tak!
Wchodząc do pokoju odwraca się plecami – teraz widać, że nosi na plecach parę małych, kurzych skrzydełek. Siada przy stole. Jacek i Agnieszka wdrapują mu się na kolana.
ANIOŁ Bo tak szczerze mówiąc: co ja mogę? Tylko za uszkiem pitu, pitu: „A tam nie idź” i „Tu paluszków nie wkładaj”. (*rozżalony*) Ale żeby legalne manto spuścić – to akurat zakazane! Żeby pan wiedział, jak ja tych bachorów nienawidzę! (*zrzuca Jacka i Agnieszkę na podłogę*)
DZIADEK Przepraszam, czy mi się zdaje, czy pan jest...
ANIOŁ Nic się panu nie zdaje, jestem aniołem. Aniołem stróżem Grety Sigismundy. Niech pan zobaczy, z łaski swojej, czy nie zostało coś z obiadu – jestem diabelnie głodny!
JACEK To nieprawda! Anioły nie mogą być głodne, bo nie mają ciała!
ANIOŁ (*wykręcając Jackowi ucho*) Ja mam!
Dziadek przynosi jedzenie. Anioł zaczyna jeść łapczywie.
DZIADEK (*nieśmiało*) Jeżeli jest pan aniołem stróżem naszej Grety, to trochę się pan spóźnił!
ANIOŁ Żeby pan widział, jaki teraz ruch w powietrzu! Jeden mój kolega miał zwiastować poczęcie, dla anioła sprawa normalna! Ale zanim doleciał, to proszę pana, dzieciak już wyrok w sądzie dla nieletnich załapał!
DZIADEK To straszne! Ale to w takim razie wasza wina! Za moich czasów anioł nie odstępował człowieka na krok...
ANIOŁ (*skończył jeść, wyciera ręce o serwetę, beka*) Toteż ja wcale nie zamierzam się stąd ruszać. (*bierze walizkę, wchodzi za zastonkę*)
DZIADEK (*próbuję protestować*) Ale... u nas nie ma już miejsca!
ANIOŁ Pamięta pan: „Rano, wieczór, we dnie, w nocy...”
AGNIESZKA ...bądź mi zawse do pomocy”.
ANIOŁ Właśnie! Ale osobiście wolałbym, żeby n i e r a n o! Lubię sobie dłużej po-
spać. (*z anielskim uśmiechem znika za zastonką*)

Scena 13

Matka wpada do mieszkania zdenerwowana; połowa głowy w wałkach do trwałej.
MATKA Ukradli ją! Ukradli!! Chyba że jest gdzieś tutaj. (*zagląda pod stół, pod kanapę, nawet do garnków stojących na kuchence*)
DZIADEK Co ukradli? Nie chcesz chyba powiedzieć, że... (*urywa przerażony*)
MATKA No, kamień w wodę! A przecież zostawiłam ją tylko na dwie godzinki przed fryzjerem...
DZIADEK Zostawiłaś dziecko w w ó z k u na ulicy?
MATKA Eee, tam, co to był za wózek! Stary i koła mu odpadywali! Kto by się na niego polakomił! Zaraz, a może to nie było pod fryzjerem?

DZIADEK Przypomnij sobie! Gdzie byłaś wcześniej?

MATKA (*lekko spłoszona*) No, tego... w Stokrotce.

DZIADEK I miałaś ją po wyjściu ze Stokrotki ?

MATKA Po wyjściu ze Stokrotki to ja miałam jednego... (*urywa, patrzy w sufit*)

DZIADEK Ale przypomnij sobie: co trzymałaś w rękach po wyjściu... (*patrzy na Matkę i macha ręką*)

MATKA (*urazona*) Wstydzilby się ojciec! I w ogóle, żeby przy dzieciach...

AGNIESZKA (*podskakuje i śpiewa*) Ukradli Gretę! Ukradli Gretę!

MATKA (*wbiegając za zasłonkę*) Anioł! Może anioł będzie coś wiedział?

JACEK Poleciał gdzieś i od wczoraj go nie ma!

DZIADEK Handluje walutą! Mówi, że zarabia na różnicy kursów, bo jest najszybszy w branży.

JACEK A może już wywieźli ją za granicę? Teraz trzeba tylko czytać gazety, jak gdzieś będzie trzęsienie ziemi, tornado i pożar, to ona na pewno tam jest!

Dzwonek do drzwi, wchodzi Sąsiadka.

SĄSIADKA A słyszała pani, pani Czaratoryjańska? Magiel gazowy poszedł w drobny mak!

MATKA (*obojętnie*) Co pani powie? Jak dzisiaj rano tam byłam, to jeszcze stał... (*urywa, patrzy na Dziadka wielkimi oczami, wybiega*)

SĄSIADKA Mówię panu, panie Czaratoryjański, poszwycy, kalesony, ręczniki – wszystko na drzewach wisi!

DZIADEK A dziecięcego becika pani przypadkiem nie widziała? (*nagle przerażony zatyka sobie usta*)

Scena 14

Matka wbiega zadowolona, w ręku trzyma pudełko od butów, na nogach ma nowe białe szpilki.

AGNIESZKA I co? Ten magiel to ona?

JACEK (*z zazdrością*) Wisiała na drzewie? Mnie to nie pozwalasz wisieć na drzewie!

DZIADEK Kupiłaś sobie nowe buty? Właśnie teraz, kiedy Greta znikła?

Matka siada na krześle, kładzie sobie pudełko od butów na kolanach, otwiera. Wszyscy nachylają się, na ich twarzach rozkwita uśmiech.

WSZYSCY (*chórem*) Śpi!

Scena 15

Pokój. Na parapecie okna stoi doniczka z ziemią. Agnieszka je jabłko, potem wyjmuje pestkę z ust, wkłada do doniczki, podlewa.

Scena 16

Klatka schodowa. Matka idzie z Gretą na rękę i z siatką. Dozorczyńni odpoczywa wsparta na miotle.

DOZORCZYNI Szczaję, cholera, pod schodami, wychowania żadnego! (*do Matki*) Pani Czaratoryjańska! A pani to już pół roku z czynszem zalega!

MATKA No i co z tego!

DOZORCZYNI A nie! Tylko przyšli tu jedne z administracji i mówio, że jak nie zapłacicie, to wam... domofon odetno!

MATKA A niech odcinają!

DOZORCZYNI Tak i ja do nich mówie: a co wy nie widzicie, jaki to margines społeczny?! Ta se tylko chłopów sprowadza, a chłopcy wiadomo, jak psy: kąty wszystkie po-

obszczywajo i pójdo! Trójka dzieci, a każde od innego chłopca. Starsze jeszcze jako tako, ale to najmłodsze... (*wzdycha*) Ech, szkoda gadać, całkiem... (*stuka się palcem w czoło*) upośledzone!

Matka przystaje na schodach oburzona, nie wie, co powiedzieć. Patrzy z góry na Dozorczynię.

MATKA (*nagle na jej twarzy pojawia się zjadliwy uśmiech*) Pani Wondraczkowa! A co pani ma na głowie?

DOZORCZYNI A niby, że co mam mieć? (*zdziwiona maca się po głowie i wyciąga długi sfilcowany dred*) O, Jezusie, Maryjo! A to co?

MATKA Na drugi raz, pani Wondraczkowa, jak przyjdą z administracji, to niech pani najpierw tego kołtuna odetną, zamiast się czepiać uczciwych ludzi! (*z dumnie uniesioną głową idzie do mieszkania*)

Scena 17

Matka przygotowuje obiad w kuchni. Bezskutecznie próbuje właśnie zapalić gaz, kiedy wchodzi Dziadek.

MATKA Ojciec wie? Gazu nie ma! Może jakaś awaria!

DZIADEK Obawiam się, moja droga, że to nie awaria – po prostu odcięli! Za niepłacenie rachunków.

MATKA Odcięli? Gaz też?

DZIADEK Dlaczego też?

MATKA Dozorczyini mówi, że administracja chce nam odciąć domofon!

DZIADEK No i dobrze! Wisiałaś na tym domofonie od rana do nocy i plotkowałaś z koleżankami, aż słychać was było na całej ulicy!

MATKA Domofon, niech im będzie, ale bez gazu przecież nic nie ugotujemy! (*zamyśla się głęboko*) Chyba że... podpali się pod wanną! Zostało jeszcze trochę węgla w piwnicy?

DZIADEK (*oniemiały*) Po... pod wanną? Chcesz rozpalić ogień pod wanną?

MATKA No i co? Najwyżej będzie trochę więcej zupy! Wiem! Zrobię krupnik! Dzieciaki uwielbiają krupnik!

DZIADEK A z czego chcesz ugotować ten krupnik? Przecież w domu nic nie ma. Z wyjątkiem wody. (*ponuro*) Jeżeli jeszcze nie odcięli.

Scena 18

Za zasłonki wychodzi Anioł ubrany w elegancki kostiumik, jedwabną bluzkę, nienaturalne dodatki – po prostu bussines-woman. Robi obrót z ręką na biodrze.

ANIOŁ I co? Może być?

Jacek gwizdże przeciągle i z uznaniem.

DZIADEK Całe życie myślałem, że anioły są mężczyznami!

ANIOŁ Typowo męski punkt widzenia! W istocie anioły nie są ani kobietami, ani mężczyznami. Taka określona płęć okropnie... (*poprawia biustonosz*) uwiera!

DZIADEK No, a archaniołowie Gabriel i Michał?

ANIOŁ Na najwyższych stanowiskach ciągle, niestety, trzeba być facetem, ale już na średnim szczeblu płęć można sobie wybrać. Ja na przykład w dzień pracuję jako sekretarka, a w nocy jestem ochroniarzem. (*odpina żakiet i demonstruje wielki pistolet w kaburze pod pachą*)

Dzwoni telefon komórkowy. Anioł wyciąga go z torebki.

ANIOŁ (*do telefonu*) Okej! Możesz podjeżdżać, misiu! (*do Matki*) To mój szef! Leci na mnie! (*wyciąga szminkę i maluje sobie usta*) No to baj! (*zmierza do drzwi, kręcąc tyłkiem*)

Dziadek robi minę „O, tempora! O, mores!”, Matce najwyraźniej coś przyszło do głowy. Zagradza Aniołowi drogę.

- MATKA Daj jakieś pieniądze, Anio! Mieszkasz u nas, a do czynszu się nie dokładasz!
- ANIOŁ (*oburzony*) No wiesz, kochana, chyba przesadzasz! Nie dość że muszę mieszkać w takiej norze, to jeszcze mam za to płacić?! A poza tym, gdzie jest napisane, że anioł stróż ma się dokładać do czynszu?
- DZIADEK (*ponuro*) Eklezjastes, rozdział 4, werset 1: „Synu, nie odmawiaj biedakowi rzeczy niezbędnych do życia i oczu potrzebującego nie męcz zwlekaniem!”.
- MATKA Właśnie! Ale jak wracasz nad ranem, to z garów wyżerasz! Dzieciaki nie majo co jeść. Odciepli nam gaz i domofon... (*zaczyna chlipać*) Idzie zima, a u nas grzyb na ścianie...
- ANIOŁ (*spokojnie*) Złociutka, taki teatrzyk to możesz sobie odstawiać w pomocy społecznej. Mnie na to nie weźmiesz! A dziadek niech mnie nie dźga po oczach tym Eklezjastesem, bo to akurat nie o mnie!
- MATKA (*wściekła*) O żesz ty gnacie drobiowiy! Wielki mi anioł stróż! „Rano, wieczór w dzień i w nocy, bądź mi zawsze do pomocy!” A gdzie byłeś, jak mi córkę na stosie palili! Co? Chodź tu Greta, popatrz sobie, jaki ci się stróż trafił! Ha! Ha!
- ANIOŁ (*spłoszony*) No dobrze, już dobrze! A może byś sobie w końcu jakąś robotę znalazła? Co?
- MATKA No pewnie! Tu codziennie kolejka się ustawia takich, co mnie chco zatrudnić!
- ANIOŁ Aaaa! Przypomniałem sobie! Szef ma dzisiaj interwju z kandydatkami do pracy! Przyjdź! Szepnę mu coś do ucha! (*wybiega*)

Scena 19

Korytarz w biurze. Na krzesłach siedzą kandydatki do pracy w oczekiwaniu na rozmowę z pracodawcą. Wszystkie w stosownych kostiumikach, z laptopami na kolanach i teczkami pełnymi papierów. Matka wchodzi ubrana jak tirówka, z Gretą na rękę, obok Jacek i Agnieszka. Kobiety patrzą na nią ze zdziwieniem.

MATKA Która ostatnia?

Kobieta I podnosi rękę.

MATKA (*siadając obok niej*) A to co? (*wskazuje na papiery na jej kolanach*)

KOBIETA I Siwi, rezjume, dosje, pablikrilejszen...

MATKA Oj, bidulu! To ty za robotą aż do Polski przyjechała? (*do Jacka*) Widzisz, w Niemczech też bezrobocie. Nie to, co u nas. (*do Kobiety II*) A ty, co tam masz?

KOBIETA II Dyplom ukończenia prawa, dyplom ukończenia ekonomii, stypendium w London School of Economics, staż w Everglades Corporation w Nowym Jorku...

MATKA A ja mam metrykę urodzenia i ostatni rachunek za gaz. To chyba powinno wystarczyć, no nie?!

Kobieta II patrzy na Matkę z rozdziawionymi ustami. Drzwi otwierają się i staje w nich Anioł jako sekretarka.

ANIOŁ Pani Czartoryjańska! Proszę szybko, szef już na panią czeka!

Matka idzie z dumnie podniesioną głową. Wchodzi do gabinetu Szefa.

Scena 20

Gabinet Szefa. Matka wchodzi z trójką dzieci. Siada, trzymając Gretę w ramionach, na wskazanym krześle, obok niej Jacek i Agnieszka.

SZEF Andżelika mówiła...

MATKA Kto?

SZEF Andżelika!

Anioł za plecami Szefa macha rękami, pokazując na siebie.
MATKA Aaaaa...ndzelika! Znaczy się; on! (*pokazuje na Anioła*) Ona!
SZEŃ ...że szuka pani pracy?
MATKA No pewno! Wezne kaźdo robote!
SZEŃ Ale... Czy to pani dzieci?
MATKA Pewno! (*z dumą*) I kaźde od innego ojca! A co? Pan nie ma dzieci?
SZEŃ Mam! Oczywiźcie że mam...
MATKA Gdzie?
SZEŃ W domu. Źona się nimi zajmuje.
MATKA (*śmieje się rubasznie i robi oko do Szefa*) I wszystkie pańskie, co?
SZEŃ (*oburzony*) Ależ... Oczywiście!
MATKA E tam! Chłop nigdy nie może być pewien, które jego!
Anioł daje Matce rozpaczliwe znaki, żeby zamilkła.
ANIOŁ Może przynieść coś do picia?
SZEŃ Dla mnie kawa.
JACEK A ja chcę colę, podwójne frytki i hamburgera, i lody, i ciastko, i...
AGNIESZKA Ja też, ja też!
ANIOŁ Poleć do McDonalda!
MATKA Jedzenie dla Greta zawsze mam przy sobie. (*rozpina bluzkę, wyciąga ze stanika wielką białą pierś i zaczyna karmić Gretę*) Nie ma pan pojęcia, jaka to wygoda!
SzeŃ patrzy oniemiały. Anioł robi znak krzyża.
SZEŃ (*chrząka i przechodzi do rzeczy*) Andźelika dała mi pani siwi (*bierze do ręki plik kartek*) Muszę przyznać, że... czegoś podobnego w życiu nie widziałem!
MATKA (*zaczyna płakać*) A co pan myśli! Matka umarła, w domu głód...
SZEŃ Tym bardziej... Nie mogę zrozumieć, jakim cudem się pani uchowała!
MATKA (*chlipiąc*) Bo mi dali wyrok „w zawiasach”, ze względu na dzieci.
SZEŃ (*czyta*) „Studia informatyczne w Stanford University, przez dwa lata główny doradca Billa Gatesa, konsultant na Wall Street, dalej widzę: Sorbona i kurs masażu tajlandzkiego”!
Anioł z mocno niepewną miną wzdycha, wznosi oczy do góry, jakby kogoś przeproszał i szybko wychodzi.
SZEŃ Doprawdy, pani Czartoryjańska, jestem pod wrażeniem!
MATKA (*wyciera oczy*) Eeee, tam! Sorbona-Srona! Ja panu mówię: nic nie zastąpi dobrej podstawówki!
SZEŃ To byłby zaszczyt dla naszej firmy mieć takiego pracownika jak pani, droga pani Czartoryjańska...
Matka się rozpromienia.
SZEŃ ... gdyby nie...
MATKA Gdyby nie co?
SZEŃ Dzieci!
MATKA Przecież mówił pan, że siedzą w domu z żoną.
SZEŃ Przecież nie chodzi o moje dzieci!
MATKA (*z najwyższym zdumieniem*) Nie! A o czyje?
SZEŃ (*zniecierpliwiony*) O pani! Ma pani troje dzieci!
MATKA Wielkie mi odkrycie! I co z tego?
SZEŃ Jak pani sobie wyobraża swoją pracę, pani Czartoryjańska: rozmawia pani, przykładowo, z prezesem poważnej firmy zagranicznej i nagle rozpina pani bluzkę, a następnie wyciąga, za przeproszeniem... (*najwyraźniej się brzydzi*) pierś! I to w miejscu pracy!
MATKA Źe niby poważny prezes cycka na oczy nie widział?
SZEŃ Ale... to takie... (*krzywi się*) nieestetyczne!

MATKA Ale do cyczków Andżeliki sam by się pan dobrał! Jak by je miała! Cha, cha!
 SZEF A poza tym, dzieci... (z najwyższym obrzydzeniem) roznoszą choroby! Co pani
 zrobi, gdy któreś zachoruje?
 MATKA Weznie robote do domu!
 SZEF Nie, nie! My tutaj wymagamy pełnej dyspozycyjności, nasze pracownice muszą
 siedzieć w biurze k a m i e n i e m! I być na każde moje zawołanie!
 MATKA (*ironicznie*) Rano, wieczór, w dzień i w nocy, co?
 SZEF (*zniecierpliwiony*) W tej sytuacji przykro mi bardzo, ale nie mogę pani zatrudnić.
 (*wstaje na znak, że to koniec rozmowy*)
 MATKA (*fuka oburzona*) Nie to nie! Idziemy, dzieci! (*wychodzi*)

Scena 21

*Matka idzie z dumnie podniesioną głową przez korytarz tuż pod gabinetem szefa, gdzie
 siedzą kandydatki do pracy. Matka już jest przy drzwiach, gdy nagle się odwraca.*
 MATKA Tu żadne Sorbony wam nie pomogą, najważniejsze, żeby siedzieć kamieniem!
 Wyluzujta się, kobity! A znacie taką zabawę: „Raz, dwa, trzy, Baba Jaga patrzy”?
 Greta kryje! No, raz... dwa... trzy... już! (*odwraca się nagle z Gretą na rękę*)
Kobiety zastygają w bezruchu.

Scena 22

Szef otwiera drzwi swojego gabinetu na korytarz.
 SZEF Następna!
Kobiety siedzą nieruchomo.
 SZEF (*do najbliższej siedzącej*) Proszę do gabinetu.
*Kobieta ani drgnie. Szef zdumiony nachyla się nad nią, próbuje ją poruszyć, ale ko-
 bieta niewątpliwie skamieniała na beton. To samo stało się z innymi. W drzwiach
 wejściowych pojawia się Anioł objuczony jedzeniem od McDonalda.*
 ANIOŁ Co jest, szefie?
 SZEF Nie chcą się ruszyć z miejsca!
 ANIOŁ (*odkładając jedzenie*) Rzeczywiście, замуrowało je na amen! Może by je roz-
 huścić?! (*próbuje*)
 SZEF Z babami tak zawsze! (*wzdycha*) Ty, Andżelika, jesteś inna! Chodź, zrób mi ma-
 saż, aniołku!
 ANIOŁ Dobrze, miśku!
Wchodzą do gabinetu.

Scena 23

*Pokój w mieszkaniu Czartoryjańskich. Dziadek siedzi w swoim fotelu i czyta. Matka
 przygotowuje się do wyjścia: wkłada starą czapkę-uszankę, kilka swetrów, pod swetry
 upycha gazety, na to wkłada podarty płaszcz. Staje przed Dziadkiem, wygina ręce, jak
 paralityk, i zaczyna się trząść.*
 MATKA I co? Może być?
 DZIADEK Gdyby mógł to zobaczyć twój przodek, Herakliusz Izydor Aleksander Czartoryjański, dowódca regimentu...
 MATKA (*przerywając mu*) Też się tak trząsał?
 DZIADEK (*oburzony*) Daruj, córko, ale żebraków w naszej rodzinie dotąd nie było! Taki
 wstyd!
 MATKA Wstyd nie dym – oczu nie wygrzbie!

OJCIEC Anioł miał ci załatwić pracę.

MATKA Prawie że dostałam, ale rozeszło się o dzieci. On nie chciał.

AGNIESZKA Bo jak się ma dzieci, to nie wolno pracować! Ja będę miała duuuuzo dzieci!

DZIADEK O, z pewnością! (*zafrasowany*) Pamiętam dzień, kiedy po raz pierwszy poszłaś do Stokrotki na dyskotekę, przebrana za wszetecznicę babilońską. Kiedy tylko zamknęły się za tobą drzwi, zadałem sobie pytanie: czy aby wystarczająco dokładnie wyjaśniłem ci, skąd się biorą dzieci?

MATKA (*z ironią*) Pewnie! Traktat Awicenny z dwunastego wieku, po łacinie, który dałeś mi do przeczytania przed wyjściem, omawia te sprawy w niezwykle przystępny sposób! Jacusia urodziłam jakoś tak w dziewięć miesięcy później. Ale to chyba czysty przypadek, co nie?!

DZIADEK (*wznosząc oczy do góry*) I nie zamierzasz więcej szukać pracy?

MATKA Już znalazłam! To dopiero jest ciężka praca, tak stać na mrozie od świtu do nocy i jeszcze się trząść! A najgorzej, jak człowiek jest zdrowy i wszystko ma na swoim miejscu. Koło mnie jeden kulapeta żebrze, bez nogi – ten to ma szczęście! Siądzie sobie wygodnie, nogawkę podciągnie, kikut pokaże – to cała jego robota! Taki to się i napije, i przekima, a noga cały czas na niego pracuje! A ja tylko do kibla latam, żeby się rozgrzać, i tyle mojego, co mnie czasem babcia toaletowa wrzątkiem poczęstuje.

JACEK Gdzie się trzęsiesz, mamó?

MATKA Pod domem towarowym, syneczku.

Jacek otwiera drzwi do łazienki. Wciąga głęboko powietrze nosem.

JACEK Mmmm! Jak ładnie pachnie!

MATKA Weź sobie! Ile chcesz!

JACEK A masz chochlę?

DZIADEK Wystarczy wyciągnąć korek!

Jacek przynosi sobie parującą zupę w czymś, co przypomina średniej wielkości miednicę.

AGNIESZKA Mamó, ja też jestem głodna! Masz coś do jedzenia?

MATKA Zupa jest w wannie!

AGNIESZKA (*wchodzi do łazienki*) Ale, mamó! Tutaj już prawie nic nie ma!

MATKA (*spokojnie*) To dolej wody, kochanie! Tylko ciepłej!

Słychać szum wody wlewanej do wanny. Agnieszka ostrożnie niesie talerz z zupą do pokoju, stawia go na stole i je. Matka podchodzi do Dziadka, w rękę trzyma kawałek tektury.

MATKA Ojciec mi tu coś napisze! No wie ojciec, coś takiego do płaczu! Jak ludzie na ulicy przeczytają, to żeby dawali!

DZIADEK (*ironicznie*) Na przykład: „Szanowni Państwo! Jestem sierotą po Heine-Medinie...”

MATKA Po kim?

DZIADEK A może zwyczajnie: „Szanowni Państwo! Jestem oszustką, bo nie mam pieniędzy, żeby żyć uczciwie!”. Wiesz, szczerłość robi czasem wielkie wrażenie na ludziach.

MATKA E tam! Prawda nikogo nie wzruszy. Ja potrzebuję czegoś zupełnie innego. Żeby za serce chwyciło!

DZIADEK Za serce? Hm... (*podchodzi do regału z książkami, wyciąga „Serce” Amicisa*) „Matka moja, żeby poratować jakoś swoją rodzinę, wywędrowała do Buenos Aires, aby tam przyjąć służbę w jakim bogatym domu. Płakała krwawymi łzami serdecznego żalu, kiedy przyszło jej się rozstać z nami! Z tęsknoty niezwykłej zapadła na zdrowiu i słuch o niej zaginął!”

MATKA I co?

DZIADEK A ja zbieram pieniądze, żeby tam do Ameryki pojechać i ją odnaleźć.

Matka głośno szlocha.

DZIADEK Widzisz, działa!

JACEK Mamo, dasz mi dwa złote?

MATKA (*wycierając głośno nos*) Odwal się!

JACEK Nie działa!

MATKA (*wskazuje na książki*) A nie masz czegoś innego? Żeby było więcej cierpienia!

Dziadek podchodzi do biblioteczki, wyciąga starą książkę pokrytą kurzem.

DZIADEK Więcej cierpienia? Proszę uprzejmie! (*czyta*) „Wtedy kazano golenie jego szczypać, kości tłuc, ażeby ciało kogoś na ziemię odpadło. A choć oczy jemu przepukły się i wyciekły, on z twarzą wesołą wszystkie one morderstwa cierpiał. I tak, nic na nim wymęczyć nie mogąc, na ziemi położyli go w ciemnicy i na piersi kamień wielki uwalili.”

JACEK (*z zadowoleniem*) Uwalili! Fajne! Co to jest?

DZIADEK „Żywoty Świętych Męczenników”!

MATKA Zobacz, co jeszcze mają!

DZIADEK (*przedrzeźnia ją*) „Zobacz, co jeszcze mają”. To nie wypożyczalnia filmów wideo! (*serio*) A w ogóle, to jeszcze mają tak: przypalanie boków rozpalonymi blachami...

JACEK (*mruczy z zadowoleniem*) Mmmm!

DZIADEK Rozciąganie na palach...

MATKA Dalej!

DZIADEK Albo targanie piersi!

JACEK Targanie piersi? Jakich piersi?

DZIADEK Niewieścich. (*czyta*) „Kwincjanus kazał jej piersi niewieście żelaznymi kleszczami targać.”

MATKA Nie chcę piersi! Biorę tego, co się uwalil w piwnicy!

DZIADEK W ciemnicy! I nie uwalil się, ale jemu kamień na piersi uwalili.

MATKA To się tylko tak mówi! Zapisz mi to tutaj! (*podaje Dziadkowi tekturę*)

DZIADEK Pod jednym warunkiem!

MATKA Jakim?

DZIADEK Zapłacisz od razu za gaz! Nim kamienica pójdzie z dymem od tego ogniska pod wanną!

JACEK Ale ja wolę, gdy ona gotuje w wannie! Przynajmniej starcza dla wszystkich.

DZIADEK Zapłacisz czy nie?

MATKA Jeżeli to... (*wskazuje na tekturę*) chwyci! Ale wątpię!

Scena 24

Kuchnia. Wszystkie palniki gazowej kuchenki Czartoryjańskich płoną pełnym ogniem.

Matka bierze czajnik z gotującą się wodą, robi herbatę, słodzi ją i niesie do pokoju.

Przedpokój wypełniony jest tłumem żebraków, każdy trzyma w ręku czystą tekturę.

W pokoju za stołem siedzi Dziadek. Matka stawia przed nim herbatę.

MATKA (*gromko*) Następny!

Do stołu podchodzi Żebak, skulony i onieśmielony.

DZIADEK Do jakiej grupy społecznej adresuje pan swoją działalność?

ŻEBRAK Że co?

MATKA (*z westchnieniem*) Kto panu daje?

ŻEBRAK Kobity po pięćdziesiątce, i starsze...

Matka odfajkowuje coś w formularzu.

DZIADEK Jakimi środkami oddziałuje pan na adresata?
Żebak jakoś zrozumiał pytanie, bo podnosi nogawkę i kładzie na stole nogę pokrytą czerwonymi plamami.

MATKA *(wpisuje do formularza)* Choroby skórne.
Podaje wypełniony formularz Dziadkowi, a ten wyciąga ze stosu papierów odpowiednią kartkę i podaje ją Żebakowi.

MATKA Płaci pan u mnie!
Żebak płaci i wychodzi do przedpokoju. Otacza go rozgorączkowany tłum.

KTOŚ Z TŁUMU I co? Co dostałeś?
ŻEBRAK Jasne. *(z dumą)* Hiob!
Tłum szemrze zazdrośnie.

Scena 25

Pokój.

MATKA Następny!
Przed Matką staje wielki, postawny mężczyzna z siwymi włosami. Bez słowa zdejmuje opaskę z oka. To, co pokazał, musiało zrobić wrażenie, bo Dziadek bez wahania wręcza mu kartkę.

DZIADEK Jurand ze Spychowa.
„Jurand” płaci i pełen godności wychodzi. Po korytarzu niesie się szept: „Patrzcie, to Jurand, Jurand ze Spychowa!”

Scena 26

Teraz następuje szybka sekwencja obrazów: portrety kolejnych petentów stojących przed Dziadkiem, każdy z nich wykonuje podobny ruch. Mężczyzna I obiema rękami, jak Rejtan, rozdziera sobie koszulę na piersiach, prezentując rozległą bliznę. Mężczyzna II obiema rękami, jak klasyczny ekshibicjonista, rozchyła poły płaszcza. Mężczyzna III obiema rękami rozkłada okładki legitymacji służbowej.

MATKA *(zdziwiona)* Pan dzielnicowy? Pan... też!

Scena 27

Reportaż telewizyjny. Śródmiejski deptak, po obu stronach siedzą żebracy z nowymi tekturami w rękach. Przechodnie pochylają się nad nimi wypinając swoje siedzenia – wszędzie, jak okiem sięgnąć, szpaler wypiętych przechodniów.

DZIENNIKARZ Oto zwykły od jakiegoś czasu widok jednej z głównych ulic naszego miasta. Pochylamy się i my nad tym... hm... niecodziennym zjawiskiem! *(podchodzi z mikrofonem do jednej z wypiętych pup. Zażenowany, delikatnie klepie siedzenie przechodnia)*

Przechodzień prostuje się. To kobieta w średnim wieku, z oczami pełnymi łez.

DZIENNIKARZ Proszę nam powiedzieć: czemu przygląda się pani z tak wielką uwagą?

KOBIETA *(wycierając oczy wierzchem dłoni)* Czytam!

DZIENNIKARZ A co pani czyta?

KOBIETA Oni... *(pokazuje ręką na żebraków)* opisują tam całe swoje życie. Żeby pan wiedział, jakie to wzruszające! Bardziej niż w książce! *(pociąga nosem)* Ta dziewczyna, o tam, to, proszę pana, miała chłopaka, studenta, co zarabiał staruszkę siekierą! Staruszka święta nie była, ale chłopaka i tak skazali! Dziewczyna czytała jemu Biblię, a potem ruszyli razem na katorgę! *(wybuch szlochem)*

DZIENNIKARZ *(zdziwiony)* Na katorgę?

KOBIETA Na katorgę! Bo ona chyba jest Ruska, ta dziewczyna! Ale, panie, czy to ważne? Człowiek jest człowiek! Już dawno tak się nie splotałam. Ale przepraszam, muszę dokończyć czytać, bo temu chłopakowi, co tutaj siedzi, proszę pana, stryj otrul ojca i ożenił się z matką, a ojciec nie dawał mu spokoju po śmierci, że niby „pomścij mnie, pomścij, syneczku!”, no i on, bidak, znaczy się ten syn, chodził tak i chodził, i nie wiedział, co robić, a na dodatek narzeczona mu się utopiła. Tyle nieszczęścia na tym świecie... Mówię panu: książki by można o tym pisać! (*schyla się i czyta dalej*)

DZIENNIKARZ Oto, proszę państwa, stajemy się świadkami narodzin swoistej, poruszającej serca, literatury ulicznej. Kto jest jej autorem? Na to pytanie nie potrafimy jeszcze dzisiaj odpowiedzieć!

Scena 28

Dalszy ciąg sceny 26. Dzielnicowy zamyka służbową legitymację.

DZIELNICOWY Wpłynęła skarga od obywatelki Wondraczek Janiny, dozorczyńni. Obywatelka Wondraczek oskarża nieletnią Gretę Sigismundę Czartoryjańską o zadanie kołtuna przy użyciu oka! A konkretnie, „złego oka”, znajdującego się w posiadaniu nieletniej!

MATKA (*zupelnie nie zważając na to, co powiedział Dzielnicowy*) No, no! Nigdy bym pana nie poznała w tym mundurze, panie dzielnicowy! Zresztą... bez munduru też pan ładnie wyglądał. A pamięta pan, jak tańczyliśmy w Stokrotce na golasa? Pan tylko w czapce i z pałą...

DZIELNICOWY (*surowo*) Pani Czartoryjańska!

MATKA (*uwodzicielska, zaczyna „kleić się” do Dzielnicowego; prawie siada mu na kolanach*) Ale czapkę miał pan wtedy inną!

DZIELNICOWY (*miętko*) Zmienili nam!

MATKA (*patrząc Dzielnicowemu głęboko w oczy*) A... resztę... też wam zmienili?

DZIELNICOWY Też! Według norm europejskich. (*odsuwa Matkę, chrząka służbiście i kontynuuje to, z czym przeszedł*) Obywatelka Wondraczek oskarża panią również o prowadzenie nielegalnej działalności gospodarczej, w wyniku której zanieczyszczy... zaszczynieszczy... zaszczy... Zabrudzana jest klatka schodowa.

JACEK To nie jest działalność gospodarcza, tylko charytatywna! My pomagamy ubogim!

DZIELNICOWY (*ironicznie*) A oni wam za to płacą! Z wdzięczności! Obawiam się, synu, że to może być grubsze wykroczenie! Chyba że...

MATKA (*przymilnie*) Chyba że co, kochany panie dzielnicowy?

DZIELNICOWY Chyba że założycie fundację. Biedni wpłacają darowizny na fundację, a wy... im potem pomagacie! (*zbiera się do wyjścia. Do Matki*) A pani przyjdzie kiedyś do Stokrotki! W piątki na dyskotecę stoję na bramce.

Scena 29

Brama wejściowa. Szyld: „Stokrotka. Fundacja Na Rzecz Ubogich”. I dopisek: „Przyjmowanie darowizn – o każdej porze”. W bramie pojawia się Dozorczyńni w wełnianej czapce.

SĄSIADKA Co, pani Wondraczkowa! Skwar taki, a pani w czapce?

DOZORCZYNI A co ja mam, kochana, robić! Kołtuna mie zadali, o, te! (*wskazuje na szyld*) Podobnie, najgorzy, jak jego przeziębicie! Dlatego w cieple musze go trzymać.

SĄSIADKA A obciąć? Nie może go pani obciąć?

DOZORCZYNI Obciąć! Pani! (*żegna się z przestraczem*) To najgorzej! Można ogłuchnąć, oślepnąć, a jeden to nawet od tego umarł!

DZIADEK Drugiego Septembra roku pańskiego tysiąc sześćset pięćdziesiątego piątego, jak Gretę, niesłusznie oskarżoną, palili na stosie, co?

ANIOŁ Niech no sobie przypomnę... (*wyciąga gruby notes typu organizer*) Wojny krzyżowe – nie! Bitwa pod Kircholmem – też nie! A, już wiem: jeden kolega zaprosił mnie na wieczorek pożegnalny przed upadkiem i oglądaliśmy pornole z Sodomy!

DZIADEK (*ma ochotę przyłożyć Aniołowi*) Przez ciebie straciliśmy wszystko!

ANIOŁ Ale Boss dał wam jeszcze szansę! A mnie za karę obarczył ciałem! A tak przy okazji: wiesz, ciało cholernie drogo kosztuje, a ja muszę teraz z czegoś żyć. Może wymyślisz mi coś wzruszającego na tekturę – postoję trochę, rany się zagoją...

DZIADEK Już się tym nie zajmuję!

ANIOŁ (*zdziwiony*) Od kiedy?

DZIADEK (*wzdychając*) Od czasu, gdy mój klient napisał sobie na tekturce, że jest szkockim owczarkiem o imieniu Lassie i zbiera pieniądze na powrót do domu!

ANIOŁ No pewnie! Kto by w to uwierzył!

DZIADEK Niektórzy... uwierzyli! Siedzi teraz w schronisku dla bezdomnych psów.
Anioł wyraźnie posmutniał, stoi bezradnie. Czartoryjańscy też zamilkli, wszystkich ogarnęła beznadzieja.

AGNIESZKA (*dociekliwie*) A dlaczego Boss dał Grecie jescce jedną sanse?

MATKA Żebyśmy mieli jedną gębę więcej do wyżywienia!

JACEK No właśnie! Dlaczego ona wróciła?

DZIADEK I w dodatku sama to przepowiedziała! Przypomnijcie sobie: „Wróóóóć!” – krzyczała!

JACEK Żeby się zemścić na Dziurdziale! (*walczy z niewidzialnym przeciwnikiem*)

MATKA A skąd ona weźmie tego Dziurdziałę, co ją kazał spalić?

DZIADEK Dziurdziało na pewno ma potomków!

JACEK (*zachwycony*) I my do nich pojedziemy, a Greta zabije ich wzrokiem! (*chwytając Gretę jak karabin maszynowy*) Ta-ta-ta-ta-ta-ta-ta! Zabije wszystkich Dziurdziałów!

ANIOŁ Nie zgadzam się! Przemoc... (*jęczy*) nie jest żadnym rozwiązaniem!

DZIADEK Chyba że...

WSZYSCY C o!?

DZIADEK Proces Grety Sigismundy odbył się z rażącym naruszeniem procedur sądowych!

MATKA Ojciec mówi po ludzku!

DZIADEK Wnieśmy o rewizję procesu!!! Dziurdziało będzie musiał oddać zagrabiony majątek!

ANIOŁ I zapłacić odsetki za... trzysta pięćdziesiąt lat! Ty, stary, ty masz łeb!

DZIADEK Ja przygotuję dokumenty sądowe! (*wyciąga wiekowe papiery sądowe z pieczęciami*) To powinno wystarczyć. (*zacięra ręce, jest pełen wigoru*)
Nagle na kuchence buchają pełnym ogniem wszystkie palniki.

DZIADEK (*patrzy na ogień, podkreca sarmackiego wása i mruczy zadowolony*) Tak! Tak! Dies irae, dies irae! Nadchodzi dzień gniewu Bożego!

AGNIESZKA (*szarpiąc Dziadka za rękaw*) A jak my znajdziemy tego Dziurdziałę?

Scena 31

Zmęczona, spocona twarz Anioła, który ubrany w uniform firmy przewozowej z wysiłkiem niesie wielki zabytkowy zegar. Wchodzi do wielkiego salonu i ustawia go pod ścianą, na której wisi wielki portret sarmaty w dumnej pozie, z odpychającym wyrazem twarzy i wyraźnym podpisem: January Dziurdziało. Cały salon urządzone jest z nowobogackim przepychem, wszystkiego jest za dużo, wszystko w złym guście, głównie złoto i kryształy. Anioł podchodzi do mężczyzny odwróconego tyłem i podsuwa mu

coś do popisu. Ręka ozdobiona sygnetami podpisuje papiery. Anioł zostawia mu kopię jakiegoś pisma, a sam wychodzi i już na korytarzu zaciska pięści krzycząc radośnie: „Yes! Yes! Yes!”.

Mężczyzna z sygnetami podchodzi do zegara i nastawia jego wskazówki. Odwraca się i widać, że człowiek ten jest współczesną kopią sarmaty z obrazu: ta sama dumna poza i odpychający wyraz twarzy.

ANIOŁ (*wsuwając głowę do pokoju*) Rozprawa zaczyna się punktualnie o dziewiątej! Proszę się nie spóźnić! Sędzia bardzo tego nie lubi!
Dziurdziałło patrzy na Anioła zdziwiony, a potem przygląda się pismu, które przed chwilą podpisał.

Scena 32

Gmach sądu. Na ulicy zebrał się kolorowy tłum: Emancypunx robią performans, część kobiet trzyma transparenty, na których wymalowane są stosy z płonącymi kobietami.

DZIENNIKARZ I znów jesteśmy świadkami niecodziennego wydarzenia: pani Czartoryjańska...

Pojawia się Matka ubrana jak japońska uczennica: podkolanówki, plisowana spódniczka, biała bluzka.

DZIENNIKARZ ...wytoczyła proces jednemu z najbogatszych ludzi w naszym regionie! (*do Matki*) Pani w tym procesie występuje w imieniu swojej...

MATKA Córki! (*pokazuje na Gretę*) Która została spalona na stosie w tysiąc sześćset pięćdziesiątym piątym roku.

DZIENNIKARZ Córki?

DZIADEK (*odsuwa Matkę*) Chodzi oczywiście o Margaretę Sigismundę Czartoryjańską, naszą pra-pra-pra-babkę, która została spalona na stosie, w wyniku fałszywych oskarżeń Januarego Dziurdziałły.

MATKA No właśnie!

DZIENNIKARZ (*do kamery*) Proszę państwa, takiego procesu jeszcze nie było! Pierwsza w Europie rewizja procesu o czary!!! Oddaję głos do studia!

Scena 33

SPIKERKA A w studio nasi goście: pani profesor Maria Janion, biskup Pieronek, Kinga Dunin, Izabela Filipiak i inni.

W tej scenie autentyczne postaci wypowiadają swoje opinie na temat: „Jaki sens ma rewizja procesu o czary w dzisiejszych czasach?”, wskazując na rozmaite aspekty sprawy: od terapeutycznego, przez etyczny, na ekonomicznym skończywszy.

Scena 34

Sala rozpraw. Na ławie oskarżonych siedzi kompletnie zbaraniały Dziurdziałło ze swoim obrońcą, który nerwowo wertuje reprint starodruku „Młot na czarownice”. Po przeciwnej stronie rodzina Czartoryjańskich w komplecie – na naczelnym miejscu Greta.

OBRONCA DZIURDZIAŁŁY Wysoki sędzie, ten proces to jakiś absurd! Wnoszę o unieważnienie. Mojego klienta nie było na miejscu zbrodni, a oto jego... (*z ironią*) niepodważalne alibi: świadectwo urodzenia! Mój klient urodził się trzysta dziesięć lat po dokonaniu przestępstwa! (*siada zadowolony*)

DZIADEK (*wstaje powoli, mówi i wygląda jak Wernyhora*) Przenajświętszy trybunale! Masz oto sędzić człowieka, który swoją potęgę zbudował na zbrodni i krwi niewinnej! W twoich rękach spoczywa teraz honor i cześć Rzeczypospolitej! Od ciebie zale-

ży teraz przyszłość naszej ojczyzny, gdyż jako gwiazda na nieboskłonie, co wysyła swoje światło w ciemny mrok, tak i ty, najjaśniejszy trybunale, wysyłasz przyszłym pokoleniom swój światły wyrok: czy pozwolisz, by zbrodnia była fundamentem naszego życia?! Czy to chcesz powiedzieć naszym córkom, synom i wnukom? (*zastyga z rękami wzniesionymi do góry*)

Zapada cisza. Teraz kamera pokazuje „przenajświętszy trybunał”, który jest kobietą po pięćdziesiątce i kompletnie oniemiał z wrażenia. Obrońca Dziurdziały kręci się nerwowo z krzywym uśmiechem: niewątpliwie przegrał tę rundę.

SĘDZIA Podtrzymuję wniosek powództwa.

Dziadek opuszcza ręce. Reszta rodziny Czartoryjańskich wyraża spontaniczną radość, jak w teleturnieju „Familiada”.

OBRONCA DZIURDZIAŁY Przenajświęt... To znaczy: wysoki sędzie! Chciałem zauważyć, że brakuje niezbitych dowodów na to, że taka zbrodnia w ogóle się dokonała! Spalenie na stosie czarownicy to tylko taka miejscowa legenda! (*próbuje teatralnie wnieść ręce do góry*) Gdzie jest narzędzie zbrodni? Gdzie świadkowie? (*chrząka, opuszcza ręce, siada*)

DZIADEK (*bez śladu teatralności*) Oto autentyczne dokumenty, które od trzystu pięćdziesięciu lat przechowuje moja rodzina. (*wyciąga pergaminy z pieczęciami*) Tu opisano wszystkie tortury, jakimi dręczono Gretę Sigismundę za sprawą Januarego Dziurdziały – ostrzegam wysoki sąd, że ten opis jest bardzo drastyczny!

SĘDZIA Niech pan czyta.

DZIADEK „Najsampierw kat związał jej ręce na plecach, a miejsca na szyi i pod pachami posypał siarką i podpałił, a całe ciało podciągnął pod sufit. Potem przywiesił jej do nóg ciężary i udał się na śniadanie na trzy godziny. Gdy wrócił, za pomocą Gresillons – specjalnie zaprojektowanego imadła – miażdżył jej kciuki i wielkie palce u nóg. Potem założono jej „hiszpański but” z żelaza, rozpalony do czerwoności. Gdy już omdlała z bólu i wyczerpania, posadzono ją na krześle z żelaza i rozpalono pod nim ogień. Tak minął dzień pierwszy tortur.”

Na sali zapada cisza. Wszyscy patrzą z obrzydzeniem na Dziurdziałą.

DZIADEK A to... (*wyciąga zardzewiały, osmalony łańcuch*) Przechowywany w naszej rodzinie od przeszło trzech stuleci... łańcuch, którym skrupowano nieszczęsną Margaretę Sigismundę, kiedy płonąła żywcem na stosie!

Po sali niesie się szmer. Jakaś kolorowa Emancypunx krzyczy, wznosząc do góry pięść: „Za jaja go na tym łańcuchu...”, ale ją uciszają.

OBRONCA DZIURDZIAŁY A jaki jest dowód na to, że mój klient miał z tym jakikolwiek związek?

DZIADEK January Dziurdziało zeznał sądowi, iż... (*czyta*) „Margareta Sigismunda Czartoryjańska zupełnie bez odzienia będąc, na niebie mu się ukazywała, nieprzy stojnie tańcząc”. Tutaj jest jego własny podpis. (*pokazuje wszystkim pergamin z podpisem*)

DZIURDZIAŁO (*wstaje i krzyczy*) Ale ja nigdy nie składałem oświadczenia, że mi się goła baba na niebie ukazywała! Proszę, t o są moje oświadczenia! (*wyciąga plik kartek*) To... (*czyta*) że nie miałem pojęcia, że dzieciak, którego trzymam do chrztu, to syn bossa Pruszkowa. To... (*czyta z innej kartki*) że nie byłem pijany... Zaraz, nie! Nie! Że b y ł e m ... tak, że byłem pijany... kiedy składałem ofertę korup... (*jego obrońca go ucisza, więc siada*)

DZIADEK To u nich tradycja rodzinna, to składanie oświadczeń. W roku tysiąc sześćset pięćdziesiątym piątym zeznanie Januarego Dziurdziały wystarczyło, aby skazać Gretę Sigismundę na śmierć w męczarniach.

Dziurdziało i jego obrońca naradzają się szeptem.

OBRONCA DZIURDZIAŁY Wysoki sędzie, mój klient chce złożyć oświadczenie.

MATKA Znowu!?

Greta wybucha płaczem. Matka ją tuli.

MATKA Nie płacz, maleńka, mamusia nie pozwoli cię spalić na stosie!

Szturchany przez swojego obrońcę Dziurdziałło wstaje i mówi.

DZIURDZIAŁŁO Ja... eeee... tego.... chcę wyrazić ubolewanie z powodu zachowania mojego przodka i... eeeee... tego... przepraszam.

MATKA A majątek, łobuzie, co go ukradłeś! Samo „przepraszam” to sobie możesz wsadzić... wiesz gdzie!

DZIURDZIAŁŁO (*wściekły*) Majątek? Wara od majątku, zdziro jedna! Legalnie go kupiłem i na wszystko mam starodawne kwity! To jest święte prawo własności! I z takimi menelami, jak wy, dzielić się nie będę! Won do rynsztoka, gdzie wasze miejsce!

SĘDZIA Proszę o spokój! Niestety... z przykrością muszę przyznać, że pozwany Dziurdziałło hm... ma dokumenty stwierdzające, iż jest obecnie prawowitym właścicielem pałacu Czartoryjańskich i wszystkich ziem należących niegdyś do ich majątku. Nie widzę również podstaw do roszczeń o odszkodowanie za spalenie na stosie – z powodu znikomej szkodliwości społecznej czynu!

Emancypunx krzyczą: „Hańba! Spalić ją na stosie!”.

DZIADEK Chciałbym zwrócić sądowi uwagę, że my nie chcemy odszkodowania.

SĘDZIA Nie?

DZIADEK Domagamy się połowy majątku, ponieważ... (*nie może mówić, jest błądy, drży, opierając się rękami na stole*)

SĘDZIA Czy dobrze się pan czuje? Może podać panu wody?

DZIADEK Nie! Nie! To, co chcę powiedzieć... z trudem przechodzi mi przez gardło.

Ale przecież i tak kiedyś prawda musi wyjść na jaw...

SĘDZIA Więc niech pan mówi!

DZIADEK January Dziurdziałło był... w prostej linii prapraprapradziadkiem obecnej tu Margarety Sigismundy Czartoryjańskiej!

Jęk niesie się po sali.

SĘDZIA Jak pan to rozumie?

DZIADEK Obecny tu January Dziurdziałło... i my... (*nie może tego wymówić*)... należymy do tej samej rodziny!

Na sali szum. Dziurdziałło coś krzyczy.

DZIADEK Muszę w końcu wyjawić tę najgłębiej skrywaną tajemnicę: January i Greta Sigismunda byli... kochankami!

Szum na sali. Matka patrzy z wyrzutem na Gretę.

DZIADEK Kiedy Greta postanowiła opuścić Januarego, ten nikczemnik z zemsty oskarżył ją o czary. Nie wiedział jednak, że syn Grety, Herakliusz Impostor Jacenty Ewaryst Beda Czcigodny Czartoryjański, jest również jego synem!

OBRONCA DZIURDZIAŁŁY (*macha lekceważąco ręką*) Gadaj zdrow, stary! Tego teraz nikt nie udowodni!

SĘDZIA Czy ma pan jakieś dowody? Zdjęcia, nagrania, badania genetyczne?

DZIADEK (*stracił animusz*) Niestety nie mam żadnych, co chyba oczywiste, stosownych dokumentów, na udowodnienie mojej tezy.

Poruszenie na sali.

DZIADEK Mam natomiast... świadka!

SĘDZIA Jakiego świadka?

DZIADEK Świadka ich tajemnego romansu.

SĘDZIA Ma pan na myśli romans sprzed trzystu pięćdziesięciu lat.

DZIADEK Tak, wysoki sądzie.

SĘDZIA Ma pan na myśli... ż y j ą c e g o świadka?

DZIADEK Jak najbardziej!

OBRONCA DZIURDZIAŁŁY Wysoki sędzie, to jakaś farsa! Wnoszę o zbadanie poczytalności...

DZIADEK Mam świadka, który udowodni ponad wszelką wątpliwość, że mówię prawdę! Oto on!

S c e n a 35

Drzwi się otwierają i wchodzi Anioł. Na plecach ma wielkie śnieżnobiałe skrzydła, jak na dziewiętnastowiecznych oleodrukach. Co parę kroków któreś ze skrzydeł opada, ale Anioł szybko mocuje je na nowo.

ANIOŁ Angelus Guardianus, zwany potocznie Aniołem Stróżem. Ja jestem akurat aniołem stróżem Grety Sigismundy Czartoryjańskiej. O Matko Święta, co ja z nią miałem, żeby sąd wiedział! Co ja się dziewczyny nie naprosiłem, nie nabłagałem! Mówiłem jej: przestań się w końcu gzić z tym Januarym, masz przecież męża, który, co prawda, przez cały dzień pijany leży, ale mogłabyś na przykład czystość ślubować, jak święta Jadwiga?!

OBRONCA DZIURDZIAŁŁY Zgłaszam sprzeciw, wysoki sędzie! Świadek nie jest... wiarygodny!

SĘDZIA Dlaczego?

OBRONCA DZIURDZIAŁŁY Ponieważ jako ateista nie mogę uznać zeznań świadka, w którego istnienie nie wierzę! Aniołów nie ma!

ANIOŁ Słuchaj, mecenasiku! A pamiętasz sprawę Salcesona? Sam powołałeś na świadka przestępstwa osobę, której nie było! No, w każdym razie nie było jej... na miejscu zbrodni! (*z godnością*) Ja istnieję, bez względu na to, czy we mnie wierzysz, czy nie! (*wyrywa sobie pióro ze skrzydła, wręcza obrońcy Dziurdziałły*) A to masz jako dowód!

SĘDZIA Oddalam sprzeciw. Proszę zeznawać. (*zniża głos*) Też mogę jedno pióro?

ANIOŁ Dla pani sędzi – największe! (*sięga gdzieś w okolice kości ogonowej i krzywiąc się z bólu wyrywa sobie ogromne pióro, które następnie wręcza Sędzi*) No więc, jak już mówiłem, szeptałem jej do uszka: „Uspokój się, Greta, ludzie patrzają!”, ale ona nic, i dalej się puszczała z tym Dziurdziałłą. A on też latał za nią jak pies, do olchowego zagajnika i takie tam cuda razem wyczyniali, że nawet mój kolega, co był w Sodomie na delegacji, twierdził, że czegoś podobnego na oczy nie widział!

SĘDZIA Więc obywatel Angelus... był naocznym świadkiem...

ANIOŁ A co miałem robić? Sam sąd wie: „Rano, wieczór, we dnie w nocy...” – pornole na okrągło! Z początku to nawet jest zabawne, ale po jakimś czasie... męczy.

OBRONCA DZIURDZIAŁŁY A skąd pewność, że syn Grety Czartoryjańskiej był również synem Januarygo Dziurdziałły?!

ANIOŁ Bo osobiście jej to zwiastowałem!

SĘDZIA Jak to: „zwiastował” świadek?

ANIOŁ Zwyczajnie! Przyszedłem i powiedziałem: „No to doigrałaś się, złociutka! Tylko nie rycz, będziesz miała ślicznego synka!”. Kiedyś nie było testów ciąży, więc wysługiwano się aniołami! Nie to, co teraz! Żeby sąd wiedział, jaka to dla nas ulga!

SĘDZIA I obywatel zeznaje pod przysięgą, że ojcem dziecka Margarety Sigismundy Czartoryjańskiej jest obecny tu... to znaczy... nieobecny tu January Dziurdziałło?

ANIOŁ (*bijąc się w piersi*) Jak boga-noga!

SĘDZIA Wobec zaistniałych okoliczności sąd uznaje prawo obecnej tu Margarety Sigismundy Czartoryjańskiej do połowy majątku Januarygo Dziurdziałły, wszystko jedno którego! Zamykam rozprawę!

Scena 36

Ta sama doniczka, w której w scenie 15 Agnieszka zasadziła pestkę jabłka. Teraz w donicze rośnie dziwaczne, małe drzewko – nie ma wątpliwości, że jest to jabłoń.

Na łące przed pałacem Czartoryjańskich zgromadził się kolorowy tłum, widać transparenty z napisem: „Witaj w domu po trzystu pięćdziesięciu latach!”. Matka ostrożnie wyciąga małą jabłoń z doniczki i wkłada ją do wykopanego dołka. Wszyscy biją brawo.

Na podeście stoi stara wanna Czartoryjańskich, z której coś dymi. Goście ustawiają się z miskami, ktoś nalewa zupę wielką chochlą.

Teraz kamera pokazuje księdza siedzącego po drzewem razem z Aniołem. Ksiądz pije wino, Anioł również.

ANIOŁ (*odrobinę pijany*) Proszę księdza, ja muszę... zaraz coś wyznać. Ja... popełniłem ciężki grzech... Ja składałem fałszywe świadectwo... w sądzie.

KSIĄDZ Aaa! Jednak pamiętaj, synu, abyś nie popełnił jeszcze większego grzechu – grzechu pychy! W końcu nikt z nas nie jest aniołem!

Anioł jakoś nie jest przekonany argumentacją Księdza. Dolewa sobie więcej wina i szybko wypija.

Teraz kamera pokazuje tort urodzinowy, wokół tortu stoją: Dziadek, Agnieszka, Jacek i Matka z Gretą na rękach. Jacek zapala jedną świeczkę na torcie. Do Matki podchodzi Dziennikarka.

DZIENNIKARKA (*podsuwając Matce mikrofon*) W krótkim czasie osiągnęła pani wielki sukces. Co dało pani taką siłę?

Nagle cały tort bucha silnym jasnym płomieniem. Wszyscy patrzą bez zdziwienia na słup ognia. Jacek małą gaśnicą pianową gasi tort, który teraz wygląda jak udekorowany bitą śmietaną. Wszyscy biją brawo i raczą się z zadowoleniem białą pianką.

MATKA (*wzruszając ramionami*) Jak to co? Dzieci, no nie?!

Trzymając Gretę na ręku, patrzy prosto w kamerę. Greta ma siedemnastowieczny czepek na głowie, spod których wymykają się czarne loki. Robi oko do kamery – ekran telewizora szarzeje i pokrywa się siateczką pęknięć.

Koniec